

# Smoleński, Władysław

---

## Patryotyzm historjografji polskiej w czasach porozbiorowych

---

Przegląd Historyczny 22, 176-185

---

1919-1920

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

## 6. WŁADYSŁAW SMOLEŃSKI.

---

# Patryjotyzm historjografji polskiej w czasach porozbiorowych.

Wykład wstępny, wygłoszony 10 października r. 1919 w uniwersytecie warszawskim

---

Jeden z tych synów Polski, którzy, przeszedłszy piekło jej upadku, z pogromu wynieśli moc ducha i nie zrozpaczyli o lepszej przyszłości, zaświadcza, że po stracie niepodległości naród począł żywiej kochać ojczyznę, niż przedtym. „Jak ze śmiercią lubej nam osoby, — głosił w publikowanych w r. 1816 *Uwagach nad upadkiem i charakterem narodu polskiego*, — wszystkie jej przymioty, tym świetniej, tym rzewniej w oczach naszych kreśląc się, powiększają żal i miłość naszą dla niej, tak i Polacy nigdy nie okazali większego do ojczyzny swej przywiązania, jak wtenczas, gdy ją stracili.“

Zasadność opinji Niemcewicza stwierdza się treścią życia narodowego w całym okresie porozbiorowym.

Sztandar niepodległości, wytracony z rąk Naczelnika wielkiego powstania narodowego, podjęły legjony Dąbrowskiego, po nich niósł go ogół polski w szeregu ruchów zbrojnych. Sprzymierzaliśmy się z potęgami, zapowiadającymi wolność ludzkości, — z rewolucją francuską i z Napoleonem; wchodziliśmy w sojusze ze wszystkimi niemal narodami nieszczęśliwymi, pasującymi się z uciskiem. W kraju niegasnący nigdy płomień patryjotyzmu wiele kroć razy wybuchał pożarem powstań, stwierdzających żywe w narodzie przeświadczenie o konieczności bytu samodzielnego.

Narodu polskiego nie dzieliła w czasach porozbiorowych rozbieżność celów. Różnice zapatrywań na środki działania nie psuły jednomyślności dążeń do osiągnięcia niepodległości. Wspólność ideału jednoczyła wszystkie warstwy społeczne. Kult ojczyzny niepodległej miał swe ołtarze zarówno w pałacach magnackich, jak w dworach szlacheckich i w izbach rzemieślniczych. Wysiłki niepodległościowe były ogólnie narodowe, wciągały w zakres swych zamierzeń nawet najmniej uświadomione warstwy ludowe.

Dom polski zapełniły wspomnienia insurekcyjne i relikwie męczenników za ojczyznę. Tendencja walki o Polskę stała się treścią życia i głównym czynnikiem wychowawczym młodych pokoleń. Matki nauczały swe dzieci współrzędnie o Bogu i o Polsce, o cierpieniach Chrystusa na krzyżu i o męce ojczyzny, rozszarpanej przez wrogów. Wychowywały synów na mścicieli, wdrażając w ich pamięć napis na grobowcu hetmana Żółkiewskiego: *Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor.*

- Niepowodzenia powstańcze nie osłabiały dążeń niepodległościowych, potęgowały je owszem i utrwały. Z chybionych usiłowań ojców synowie czerpali nakazy odwetu. Łącznie z miłością ojczyzny unosiła ich zemsta. I składali na ołtarzu niepodległości własną ofiarę krwi, świadczącą o niespożytości duszy polskiej.

W pięćdziesięcioleciu po powstaniu z r. 1863, w dobie swobód autonomicznych w zaborze austrijackim, a najbezwzględniejszego ucisku pod rządami biurokracji rosyjskiej i pruskiej, naród polski nie zrezygnował z niepodległości. Nowe pokolenie nie szczędziło ojcom wyrzutów, nie za to jednak, że walczyli o Polskę samodzielną. Złorzeczyło nie zamiarom, lecz klęsce, nie ruchowi zbrojnemu, lecz jego nieudolności. Wystąpiło ono z programem pracy organicznej, której rezultaty materialne i moralne miały ramię polskie wzmocnić i w nowych zapasach o niepodległość zapewnić mu tryumf. Taka była myśl młodych, zwanych pozytywistami.

Trzeźwi w poglądzie na stosunki życiowe, wrogowie marzycielstwa, pozytywiści z niezagasłą pochodnią idei Polski niepodległej podjęli zwalczanie wad narodowych: obskurantyzmu, przesądów stanowych i lenistwa. Wierzyli, że naród polski wtedy się dzwignie, gdy będzie, jak „wielki posąg, z jednej bryły... hartowny, że w gromach nie pęknie...“ Szlachcie polskiej urągali przypomnieniem Leonidasa, którego „na Termopilach bez złotego pasa, bez czerwonego leży trup kontusza...“ Głosili nakaz testamentu wielkiego poety: „Niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec; a kiedy trzeba—na śmierć idą po kolei, jak kamienie, przez Boga rzucone na szaniec...“ Niepodobna odmawiać patriotyzmu i tym

działaczom, którzy propagowali trójlojalizm, będący, w istocie rzeczy, oportunistycznym, mającym na widoku wyjednywanie koncesji rządowych na korzyść rozwoju sił polskich. Nie z zaprzaństwa, lecz z miłości ojczyzny, lojaliści posuwali często swą taktykę po za granicę, strzegącą godności narodowej. Tylko tragizm stosunków krajowych popowstańczych pozwala zrozumieć genezę okrucieństwa, jakie na czci narodowej spełniał Polak, składając wieniec na trumnie cara Aleksandra III.

\*

\*

\*

W dobie zapasów o byt i przyszłość Polski „dogmat patriotyzmu“ był, według orzeczenia Mickiewicza, ziarnem i źródłem całego życia duchowego narodu. Na zastosowaniu i rozwinięciu tego dogmatu stanęła literatura polska, która „wzrosła, wybujała i zakwitła pod życiodajnym teńnieniem miłości ojczyzny.“ Literaturze naszej z wieku XIX, począwszy od Woronicza, Niemcewicza i braci Śniadeckich, przyświecała dążność do wzmocnienia i utrwalenia sił narodu, przewodniczyło jej hasło legjonowe: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Sprawie ojczyzny służył zarówno pseudoklasycyzm, krzewiący kult przeszłości wspomnieniami o potędze narodu za Piastów i Jagiellonów, o tryumfach jego oręża pod Grunwaldem, Chocimem i Wiedniem, jak romantyzm, czerpiący natchnienie w tragizmie Golgoty polskiej. Tę samą służbę pełniła powieść: historyczna budziła świadomość i dumę narodową, obyczajowa nawoływała do pracy i postępu <sup>1)</sup>).

Troska o losy ojczyzny w równej mierze wycisnęła swe piętno na historjografji polskiej.

Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk, mając za główny swój cel „cokolwiek ojczyzny się tyczy — zgromadzić i od niepamięci zachować, szczególnież zaś przywiązać do niej w rodakach ożywiać, utrzymywać, rozszerzać,“ — za najważniejszy ku osiągnięciu tego środka poczytywało historję. Twierdziło, że historja powinna wykazać przyczyny upadku państwa polskiego, „pomimo niezaprzeczonej waleczności jego obrońców, pomimo szlachetności uczucia w obywatelach, pomimo obfitych źródeł bogactwa krajowego,“ z drugiej jednak strony obowiązana jest obnażyć i te fałszywe pojęcia, które, obłąkawszy przodków, przyprawiły ich o zgubę. Pogląd na zadania historji, zarówno Towarzystwa Przyjaciół Nauk, jak i mężów, powołanych przez nie do kontynuowania dzieła Naruszewicza, najdosadniej

---

<sup>1)</sup> Ch r z a n o w s k i: *O literaturze polskiej*. Kraków, 1910.

wypowiedział Kollątaj: „Historja, w ścisłym znaczeniu uważana,—pisał,—nie jest umiejętnością, ale prostym opowiadaniem życia i spraw ludzi, dziejów i wydarzeń małych lub wielkich społeczności, uważanych pod wielorakimi względami: umiejętności, nauk, kunsztów, dobrych i złych spraw, szczęśliwych i nieszczęśliwych wydarzeń...“ Pocóż,—pyta dalej,—„robić naukę z tak różnych i niesfornych czynów, wydarzeń, wynalazków, pomyłek, błędów i przestępstw ludzkich?“ „Dobre i złe czyny naszych poprzedników,— odpowiada,—służą nam za wzór lub przestrozę w moralnym życiu.“ Staszic dowodził, że dzieje powinny być największą nauką przyszłości.

Zgodnie z rzeczonemi wskazaniem kontynuatorom Naruszewicza przyświecał cel dydaktyczny, w myśl definicji Cyceronowskiej: *Historia est testis temporum, lux veritatis, vita memoriae, magistra vitae, nuntia vetustatis*. Według Kwiatkowskiego, dziejopisarstwo, „roztrząsając publiczne państw dzieje i przytaczając w potomności czyny ludzi, nietylko chwalebne wzory życia ich czytającym wystawia, ale oraz uczy, jak być w społeczności obywatelskiej użytecznymi.“ Autor *Dziejów narodu polskiego za panowania Władysława IV* pragnie „abyśmy, czytając sprawy niegdyś przodków naszych, wad ich i zdrożności się strzegli, a cnoty ich i dzieła chwalebne, na pamięci mając, z uwielbieniem naśladowali.“ Ta sama tendencja przewodniczy *Dziom panowania Zygmunta III Niemcewicza*, „Jeżeli zbyt późno,—powiada autor,—z popełnionych błędów nauka zasmuci nas, cośmy skutków tych błędów doznali,—pocieszające wspomnienia chwały przodków naszych, ich nieraz obywatelstwo w obradach, odwaga w boju, wytrwałość w ciężkich przygodach... słodkie w sercach naszych wzbudzić mogą uczucia.“ Radby opisywać „wielkie tylko wypadki, silnie uderzające charaktery,—to, co żywo wzbudza ciekawość, co na całe ludzi stowarzyszenia wielki wpływ mieć może.“ Nie waha się pominąć sporów religijnych za Zygmunta III, „obszerne bowiem onych wywodzenie więcejby przynieść mogło zarumienienia, niżeli pożytku.“ Pragnąłby, przez odtworzenie chwalebnej przeszłości, osłabić grasującą w kraju cudzoziemczyczną, obudzić szacunek dla pamiątek, przywiązanie do rzeczy swojskich.

Zadośćczynili więc epigonowie Naruszewicza nakazom Towarzystwa Przyjaciół Nauk: „ożywiali, utrzymywali i rozszerzali“ w rodakach przywiązanie do ojczyzny, przypominając chwalebna jej przeszłość. Z drugiej strony nie ukrywali i „tych fałszywych pojęć, które, obłąkawszy przodków, przyprowiły ich o zgubę.“ Kwiatkowski ganił niedoskonałość konstytucji polskiej, wyrzekał na przewagę możnowładztwa i szlachty, na źle zrozumianą wolność i zbyt

ograniczenie władzy królewskiej. Niemcewicz przyczynę katastrofy upatrywał w wyniesieniu się jednej części narodu ze szkodą klas innych, w swywoli możnowładztwa i zaniku władzy rządowej. W rezultacie jednak kontynuatorowie Naruszewicza, budząc w społeczeństwie za pomocą historii miłość ojczyzny, nie zdobyli się na formułę rozwiązania przyczyn upadku.

W czasach późniejszych historykom nie chodzi już o „ożywienie, utrzymywanie i rozszerzanie“ w rodakach przywiązania do ojczyzny przez odtwarzanie chwalebnej przeszłości, lecz o wydobycie z niej nakazów politycznych, mających stanowić wytyczną i przewodnika w procesie życia narodowego. Jedni pragnęli ratować naród realizowaniem haseł demokratycznych, drudzy propagowaniem szlacheckiego, trzeci podnosili ideę monarchiczną, inni, wreszcie, zalecali katolicyzm. Lelewel, przypisując upadek państwa królom, możnowładztwu i szlachcie, fundament bytu narodowego i przyszłości upatruje w nawrocie do ustroju pra-słowiańszczyzny; Wróblewski bierze w obronę szlachtę, Hoffman monarchizm, Działuszycki papieństwo. Wszyscy upadek Polski upatrują w anarchji, różnią się jednak w zapatrywaniach na przyczyny bezrządu. Lelewel z epigonami przypisują go królom, magnatom i szlachcie, że pierwsi zaszczepiali przeciwne powołaniu narodu pierwiastki cudzoziemskie, ostatnia zaś nie chciała zrealizować ideału równości i wolności powszechnej. Wróblewski zwała odpowiedzialność na królów i magnatów, że nie zrezygnowali ze swych pretensji na rzecz wszechwładztwa szlachty. Hoffman ma żal do szlachty, że nie chciała się podzielić władzą z narodem lub królem. Działuszycki widzi źródło anarchji w sprzeniewierzeniu się katolicyzmowi. Wbrew temu ostatniemu Walerjan Krasiński i Józef Łukaszewicz ubolewają nad klęską reformacji, Krzyżanowski zaś nad przemożnymi wpływami jezuitów. Każdy z tych historyków wyznawał pewną doktrynę, według której urabiał swój pogląd na przeszłość. Każdy z nich w arsenale przeszłości znajdował oręż do walki o chwilę bieżącą i przyszłość. Zapanowała niejednogodność w zapatrywaniach na przeszłość. Uczestnicy wypadków z r. 1831, wyparci z kraju, do urabiania swego światopoglądu dużo znachodzili podniet w stosunkach zachodnio-europejskich.

Doktryna, wysnuta z pomysłów Lelewela, lecz zmodyfikowana przez Wróblewskiego na korzyść szlachty, była najpopularniejszą.

Wróblewski słowo, t. j. zasadniczą ideę narodu, znajduje we wstępie, jaki Słowianie mieli do wszelkiego rodzaju niewoli. Znamienna cecha praojców przeszła na potomków: „narodowym jest u nas wolny charakter ludu, a to w stopniu i potędze, do jakiej żaden inny nigdy

podniesionym nie był“. Gdy różne narody narzucały podbitym jarzmo, myśmy zwyciężonych obdarzali własną wolnością. „Takie jest najogólniejsze znaczenie i tajemnica naszego słowa, taka... jego fizjologia i odrębność“.

Wyobrazicielką rzeczzonego słowa była szlachta, której zabiegi paraliżowali królowie i możnowładcy. Nierozstrzygnięcie walki słowa narodu z dwiema przeciwnemi mu zasadami: monarchiczną i możnowładczą, mieści w sobie tajemnicę upadku. Rozwinięciu i uzupełnieniu instytucji szlachecko-wolnościowych stawali na przeszkodzie królowie i magnaci. „Ogół narodu (t. j. szlachta), zawsze swojemu powołaniu, swojemu pierwotnemu słowu posłuszny, czysty staje od winy zatracenia ojczyzny“.

Tego rodzaju zapatrywania na stanowisko dziejowe i posłannictwo szlachty wyznawali i rozpowszechniali najznakomitsi pisarze polscy, najgorętszymi zaś rzecznikami ich byli poeci.

Gdy Lelewel, Hoffman i Dzieduszycki urągali przeszłości, że nie zamknęła się w łożysku demokratycznym, monarchicznym, to katolickim, a więc oceniali ją ze stanowiska kryterjów negacyjnych — Wróblewski, konstatując posłannictwo dziejowe szlachty, wysunął na pierwszy plan czynnik zasadniczy pozytywny i dodatni. Tamci strofowali ojców, że nie poszli torem ich doktryn, — ten uwielbiał przeszłość za pielęgnowanie słowa i przekazanie go potomnym. Wróblewski zadość czynił potrzebie narodu, niemogącego wyrzec się bytu i szukającego oparcia w wartościach moralnych; z drugiej strony dogadzał mu obroną czci polskiej, szarpanej przez rodaków-demokratów w imię miłości ojczyzny, przez historjografję cudzoziemską z nienawiści ku pokonanym.

Prąd demokratyczny wśród emigrantów po upadku powstania listopadowego w zwątpieniu o możności dźwignięcia sprawy przez samą szlachtę stanął pod hasłem: siła Polski leży w ramieniu ludu! Zapalowi do ludu towarzyszyła w stronnictwie demokratycznym nienawiść ku szlachcie, na którą zwalano odpowiedzialność za klęski. Składano ją w dole grobowym, jako zaporę oświaty i wolności, jako upiora średniowiecznego, obrażającego oko wieku XIX.

Historjografja rosyjska i niemiecka rozbiór Polski usprawiedliwiła niezdolnością jej szlachty do życia niepodległego. Szlachta polska, według Fryderyka Smitt'a, Hüppe'go, Spörer'a, Sołowiewa, Kostomarowa i innych, stawszy się klasą rządzącą, zburzyła wszystkie podstawy państwowości i spowodowała w kraju anarchję; fanatyzmem i despotyzmem, przejawiającymi się w nietolerancji religijnej i ucisku ludu, uniemożliwiła rozwój życia społecznego. Wehłonięcie Polski w skład organizmów politycznych silnych i zdrowych było, zdaniem

historyków rosyjskich i niemieckich, aktem sprawiedliwości dziejowej. Co, — twierdzili oni, — jako państwo istnieć nie może i co nie umie swego organizmu rozwijać, musi umrzeć i stać się guaniem dla innych narodów. Narody pracowite pożerają ludy, dotknięte lenistwem, pochłaniają je i przerabiają we własnym organizmie. Tego rodzaju procesy chemiczne mogą być dla uczuć ludzkich przerażające i wstrętne, są one przecież koniecznością.

Z innych pobudek, do tych samych jednak niemal rezultatów doszła szkoła historyczna krakowska, zainicjowana po upadku powstania styczniowego.

Twórcy rzeczonyj szkoły, podobnie jak dziejopisowie dawniejsi, nie kusili się o rozwiązanie zagadnień historjoficznych, uprawianych w nauce zachodnio-europejskiej. Nie porywały ich pomysły Buckle'a, według którego zadaniem historii powinno być poszukiwanie praw niezmiennych, rządzących ludzkością. Nie uznawali koncepcji Comte'a, według którego celem historii jest „zbadanie budowy i ruchu społeczeństw ludzkich“. Nie poszli, wreszcie, za opinią Bourdeau, według którego historia jest „umiejętnością, badającą rozwój rozumu“. W myśl starej sentencji Cyceronowskiej poczytywali historję za mistrzynię życia i powołali ją do służby interesów polityki bieżącej. Po katastrofie z r. 1863 usiłowali ratować sprawę publiczną sformułowaniem wskazań politycznych, których zasadność stwierdzali powagą przeszłości.

Zdaniem historyków-polityków szkoły krakowskiej przyczyna ostatniej klęski naszej była ta sama, która ściągnęła na naród katastrofy dawniejsze: bezsilność, pojęta zarówno w sensie materialnym, jak moralnym. Straciliśmy byt państwowy dlatego, żeśmy nie zdobyli się na tęgą władzę rządową, nie mieliśmy skarbu i wojska, byliśmy ubodzy, ciemni i zdemoralizowani. Zanarchizowana, leniwa i przesądna powszechność szlachecka nie zdawała sobie sprawy z warunków, które z nieubłaganą konsekwencją spychały w przepaść. Upadliśmy z własnej winy!

Teorja własnych win rzuciła ponury cień na przeszłość polską, zwłaszcza na okres rozbiorów Rzplitej. Stworzyła ona z przeszłości naszej okaz patologiczny, budzący w pokoleniu żyjącym odrazę do przodków. Konsekwencjami teorji własnych win stwierdzano potworne postulaty historjografii cudzoziemskiej, która rozdarcie Rzplitej usprawiedliwiała niemal w ten sam sposób — niezdolnością narodu polskiego do egzystencji samodzielnej.

Doktryna szkoły krakowskiej, według której przyczyną upadku Polski tkwią wyłącznie w niej samej, w wadliwościach wszystkich jej instytucji publicznych, — doktryna, sekundująca uprawianej we wszystkich zaborach polityce lojalności, spotkała się z gromami protestów.



Polemizował z nią najrząd uczony lwowski, Henryk Schmitt, po nim podjęli obronę przeszłości historycy warszawscy w szeregu dzieł i rozpraw. Zarzucano dziejopisom krakowskim, że:

Konsekwencjami teorii własnych win stwierdzają potworne postulaty historjografji rosyjskiej i niemieckiej.

Pozbawiają żyjące pokolenie polskie oparcia w przeszłości, zwątlając tę nić tradycji, bez której nie masz wychowania w duchu narodowym, nie masz rdzenia i ciągłości kultury swoistej.

Poniżają naukę, [poszukując w historii korzyści praktycznych, i poniewierają prawdę przez naginanie faktów do wymagań tendencji politycznej.

Pesymizmem demoralizują naród, nie zaś, jak przypuszczali, leczą go z osławionych chronicznych wad polskich.

Udowodniono, że w chwili upadku Rzplitej naród polski ujawniał we wszystkich kierunkach pełnię sił i że z tej żywotności płynęła moc wytrwania wśród katuszy porozbiorowych. Ustalono pewnik, że upadek państwowości polskiej spowodowało nie co innego, jak zaboreczność silniejszych fizycznie państw sąsiednich.

Wszyscy niemal historycy z wieku XIX w trosce o losy ojczyzny usiłowali współczesnemu sobie społeczeństwu i potomnym dostarczyć wskazówek praktycznych, wysnutych z doświadczenia przeszłości. Wyzyskiwali historję w celu zrealizowania swych pomysłów ratowania bytu narodowego i przyszłości polskiej. Historja była dla nich narzędziem politycznym, nie celem naukowym. Ponieważ w motywach ostatnich czasów Rzplitej znajdowali najobfitszy zasób argumentów, nadających się do stwierdzenia założeń politycznych, całą przeto bacność w swych badaniach historycznych zwrócili na katastrofę upadku państwa. Upadek ten podnieśli do godności fenomenu zasadniczego, rzekomo ogniskującego w sobie kwintesencję procesu przeszłości, wyjaśnienie więc genezy jego wzięli za punkt wyjścia dociekań. Odnajdując zarody upadku w czasach zamierzchłych, niemal cały proces przeszłości nawłóczyli na jedną nić czarną, ginącą w ruinie. Katastrofy upadku użyli do oświetlenia wypadków wstecznych, skutkiem czego pogląd na najodleglejsze procesy przeszłości zaprawili pesymizmem. Czynie to z pobudek patriotycznych. Snując z przeszłości wskazania ostrzegawcze, usiłowali leczyć naród z odziedziczonych po przodkach nałogów i chorób. Nie ciąży na nich hańba kłamstwa, uprawianego gdzieindziej przez autorów, wynagradzanych ze szkatuły monarchów i z kas gadzinowych.

Czy osiągnęli cel zasadniczy? Czy Lelewel z uczniami przyczynił się do zdemokratyzowania społeczeństwa polskiego? Czy zjednali prozelitów Hoffman i Dzieduszycki? Czy propagowany przez poetów

mesjanizm Wróblewskiego przyniósł narodowi pożytek? Czy, наконец, szkoła krakowska, doświadczając na organizmie narodowym rozpalonego żelaza krytyki, uleczyła go ze skłonności anarchicznych i ugruntowała w nim lojalizm? Odpowiedź na powyższe pytania konstatowałyby rezultaty tej czy owej akcji politycznej, lecz nie decydowałyby o wartości naukowej użytego w danym celu narzędzia. Należy stwierdzić, że historycy, oceniając przeszłość ze stanowiska interesów politycznych i poszukując w niej wskazań praktycznych, zaprawiali swe badania dydaktyzmem, nie mającym żadnego z nauką związku. Dydaktyzm ten, płynący z najszczytniejszego źródła patriotyzmu, pozabawił naukę cech obiektywizmu, oświeślał przeszłość pod pewnym kątem widzenia, spychał jej wizerunek na zbocze jednostronności.

\*                             \*                             \*

W Polsce niepodległej „dogmat patriotyzmu“ nie przestanie być ziarnem i źródłem życia duchowego, jednakże na twórczości umysłowej narodu troska o ojczyznę odbije się inaczej, niż w okresie niewoli. Literaturze polskiej będzie zawsze przyświecać dążność do wzmacniania i utrwalania sił narodowych, lecz złagodnieje w niej motyw bólu, zamilknie rozpacz skarg Jeremjaszowych. Z końcem Golgoty polskiej wyschnie źródło wielkich cierpień. Tragizm niewoli przestanie być żywą raną duszy narodu, zejdzie w krainę wspomnień. Na inną również drogę wkroczy historjografja polska.

Warunki bytu niepodległego niweczą główny powód, dla którego naukę historii poczytywano za jedno z narzędzi ratunkowych. Upadek Rzpltej traci tę aktualność, jaką posiadał dla szeregu pokoleń, dręczonych niewolą. Znika potrzeba udzielania narodowi lekcji politycznych dla ratowania sprawy ocalonej i zabarwiania ich motywami, zaczerpniętymi z katastrofy upadku. Zbędnym się staje powoływanie przeszłości, jako odstraszającego przykładu dla współczesnych i potomności.

Upadek państwa przestaje być fenomenem zasadniczym i kwintesencją przeszłości, a więc i punktem wyjścia dla badań historycznych. Trybunał historii łaskawszym będzie dla przeszłości i zwolni ją od zarzutu, że pracowała li-tylko na katastrofę upadku. W Polsce niepodległej historycy baczność swą przesuną raczej na czasy niewoli, w których najwymowniej wypowiedziała się przeszłość. Wytrwanie duszy polskiej w okresie zagrożonego istnienia stwierdza siłę narodu, będącą rezultatem zasobów, nagromadzonych przez przodków. Jeżeli katastrofa upadku, użyta do oświelenia wypadków wstecznych, poglądy na najodleglejsze okresy zaprawiała pesymizmem,

to dochodzenie genezy wytrwania narodu w czasach porozbiorowych wydobędzie z przeszłości więcej światła, niż cieniów. Sama katastrofa upadku, obliczona przez pogromców na zagładę narodu i paraliżująca jego rozwój kulturalny, zamiast rzucać na przeszłość cień, świadczyć będzie o ogromie nagromadzonych przez nią wartości moralnych. Przyszli badacze przeszłości polskiej, wolni od pokusy udzielania narodowi wskazań ratunkowych, zabezpieczeni będą od jednego z najważniejszych szkopułów, utrudniających poprzednikom znalezienie prawdy. Poszukiwaniom ich towarzyszyć będzie najlepsza przewodniczka umiejętności — obca tamtym bezinteresowność. Nad badaniami historycznemi przestanie ciążyć najgroźniejsze, bo najszlachetniejsze z uczuć, spiskujących przeciwko istotnym zadaniom nauki. Cel zaś nauki historycznej, tak samo jak innych umiejętności, polega na poszukiwaniu prawdy dla samej prawdy, bez względu na jej stosowność praktyczną w chwili bieżącej i w przyszłości. Historycy spełnią obowiązek swego powołania, gdy z mroków przeszłości wyprowadzą prawdę, iżby świadczyła o duszy narodu, który na słońce dorobku kulturalnego nigdy nie rzucił cienia, wytrzymał smagania losu i staje do współdziałania w realizowaniu wielkich zadań ludzkości.

---